„SŁOWO BOŻE“
Dodatek do Nr. 14.

Ewangelia na niedzielę kwietnią.

W on czas: Gdy się przybliżali ku Jeruzalem, i przyszli do Betsage do góry Oliwnej, tedy Jezus posłał dwu uczniów. mówiąc im: idźcie do miasteczka które jest przeciwko wam, a natychmiast najdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią; odwiążcie i przywiedźcie mi. A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie: Iż Pan ich potrzebuje, a zarazem puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziano przez Proroka mówiącego: Powiedzcie córce syońskiej: Oto Król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie, uczynili jako im rozkazał Jezus. I przywiedli oślicę i oślę i włożyli na nie odzienia swoje, a jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka słała szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali. A rzesze które uprzedzały i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna synowi Dawidowemu; błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie. Hosanna na wysokościach.

Ewangelia u św. Mateusza, w rozdziale 21.

> **A około godziny dziewiątej zawołał Jezus głosem wielkim, rzekąc: Eli, Eli, lamma zabactkani? to jest: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił (Mat. 27, 46).**

Najmilsi w Panu! Wielkie i niezgłębione jak morze cierpienia, przeszedł P. Jezus w czasie swojej męki, tak na ciele, jak i na duszy, zniósł je jednak z takim spokojem i cierpliwością zdumiewającą, jakgdyby ich wcale nie odczuwał, prawdziwie jako owca wiedziona na zabicie, nie otworzył ust swoich. Raz tylko jeden upomniał się o swoją krzywdę, wtedy mianowicie, kiedy w domu Annasza, jeden z otaczających żołnierzy wymierzył Mu bolesny policzek, P. Jezus spytał z łagodnym wyrzutem i cichą skargą: Jeśli źle rzekłem, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mię bijesz? Potem jednakże przez całą straszliwą mękę, wśród największych cierpień i najdotkliwszego poniżenia i poniewierki, nie wyszło z ust Jego jedno słowo skargi, lecz wszystkie zniewagi, obelgi i zelżywości, znosił z prawdziwą, zdumiewającą cierpliwością. Aż wreszcie zawisnął na krzyżu pomiędzy dwoma łotrami, jako największy z nich, wśród cierpień tak niezmiernych, że na ich widok zadrżała cała martwa nawet przyroda, słońce się zaćmiło, jakdyby nie chciało patrzeć na ten obraz bolesny, jakgdyby znieść nie mogło widoku Syna Bożego, zawieszonego pomiędzy niebem a ziemią. Powoli zbliżała się ostatnia Jego godzi-

na, godzina dziewiąta, według nowej rachuby trzecia po południu, owa godzina, do której tęsknił od dawna, do której wyrywał się P. Jezus całe swoje życie, godzina stanowiąca po wszystkie wieki punkt zwrotny w historyi ludzkości, bo w niej dokonać się miało ostatecznie odkupienie świata, w niej odniesione być miało zwycięstwo nad śmiercią, światem i szatanem.

Rzecz jednak dziwna, gdy zbliżała się ta właśnie godzina, którą Zbawiciel przaz całe swoje życie miał ciągle przed oczyma, do której wzdychał i wyrywał się niejako z takiem utęsknieniem, zamiast okrzyku radości, wydobywa się ze zbolałej jego piersi tajemniczy, niezrozumiały, grozą przejmujący okrzyk boleści i i skargi, w której brzmi nuta rozpaczy prawie. Takiej skargi nie słyszał jeszcze nigdy świat, jak długo istnieje i nie usłyszy do swego skończenia. Że ludzie często skarżą się na ludzi, że rodzice niejednokrotnie żalą się na swoje własne dzieci, przyjaciele na swoich przyjaciół, to łatwo zrozumiemy, owszem, pojmujemy nawet, że może skarżyć się Bóg na niewdzięczność swojego stworzenia. Żeby jednak Chrystus, Syn Boga żywego, skarżył się na Boga, to rzecz niesłychana, to tajemnica, której rozum ludzki pojąć nie zdoła.

I cóż było powodem, że P. Jezus tak żałośnie skarżył się na swego Ojca niebieskiego? Było nim opuszczenie zupełne, jakie w tej chwili cierpień niewymownych i konania powolnego, odczuła ludzka natura Jezusa. Bolesną była dla Niego zdrada Judasza, bolesnem opuszczenie przez ukochanych uczniów i apostołów na górze Oliwnej, dotkliwie odczuł Zbawiciel niewdzięczność ludu żydowskiego, który z taką wściekłą zawziętością domagał się jego śmierci przed Piłatem, na wszystko to był jednak P. Jezus dawno przygotowany i dlatego nie skarżył się, gdy Go to spotkało, lecz opuszczenie na krzyżu przez Ojca niebieskiego, to był dla serca Jego cios najdotkliwszy i próba najstraszniejsza. Żeby zrozumieć, jak boleśnie musiał je odczuć P. Jezus, trzeba sobie uprzytomnić Jego stosunek do Boga.

Stosunek P. Jezusa do Ojca niebieskiego, to był stosunek zupełnego, całkowitego i bezgranicznego oddania się i poświęcenia dla chwały Bożej, zupełnego zapomnienia o sobie, a szukania tylko tego, co odnosić się mogło do Boga. Przy samym wstępie na ten świat uczynił już P. Jezus ten akt całkowitego poświęcenia się i oddania Ojcu niebieskiemu, wyrażony przez Niego w tych gorących słowach: Oto idę, abym czynił wolę Twoją, Bożą. I rzeczywiście tej zasady trzymał się P. Jezus najściślej przez całe swoje życie, nią kierował się we wszystkich swoich czynach, chwałę Bożą i wolę Ojca swego niebieskiego miał zawsze na względzie. Stąd też już jako dwunastoletnie pacholę zostaje w świątyni jerozolimskiej, nie zważając na niezmierną boleść, jaką tym postępkiem sprawi matce swojej u-

kochanej, a gdy się go pytają, dla czego to uczynił, odpowiada po prostu: Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mojego, potrzeba, żebym był? Wola Ojca niebieskiego sprawiła, że przez trzydzieści lat prowadził życie ukryte, nieznane nikomu, tą wolą kierował się też później w całem swojem życiu publicznem. To też kiedy pewnego razu zmęczonemu i głodnemu przynoszą apostołowie pożywienie, Jezus odpowiada Mam ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie, a gdy apostołowie zdziwieni temi słowami, pytają między sobą, czy mu już przyniósł pokarm, odpowiada: Moim pokarmem jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał, abym wykonywał sprawę Jego. Stąd też odchodząc z tego świata, żegnając się przy ostatniej wieczerzy ze swymi uczniami, mógł powiedzieć z całą słusznością: Ojcze, jam wsławił ciebie na ziemi, wykonałem sprawę, którą mi zleciłeś, a teraz wstaw mię ty Ojcze sam.

Wiedział jednakże dobrze P. Jezus, że i Ojciec niebieski miłuje Go taką samą miłością, że jest z Nim zawsze i zawsze go wysłuchuje, a to przekonanie było dla Niego największą radością, najsilniejszą podporą we wszystkich chwilach ciężkich i czarnych jakie na niego przychodziły niekiedy. Stąd też zawsze uciekał się do Ojca niebieskiego z jaką bezgraniczną ufnością, w Nim pokładał całą swoją nadzieję, w Nim widział ostatnią, ale i niezawodną deskę ratunku na tę straszną godziną męki i śmierci, która na niego przyjść miała. Kilka dni przed swoją męką, bezpośrednio po owym pamiętnym wjeździe tryumfalnym, nauczał P. Jezus jawnie w świątyni, a tysiączne rzesze słuchały z zapartym oddechem Jego nauki, przyszła nagle na Niego żywa pamięć męki i śmierci, a ten widok taką trwogą i przerażeniem przejął Jego duszę, iż ustaje w środku swojej nauki i skarży się z żałosnem przejęciem: Teraz dusza moja zatrwożona jest, a nie widząc wyjścia z tego nagłego, straszliwego ucisku wewnętrznego, pyta z trwogą, rozglądając się dokoła i jakby szukając oparcia: I cóż rzekę, co pocznę onej godziny? W tej chwili jednak przychodzi Mu na pamięć, że ma przecież nad sobą Ojca niebieskiego i dlatego do Niego zwraca się z gorącą prośbą, wołając: Ojcze, wybaw mię tej godziny! Ojcze, uwielbij imię Twoje. I nie zawiódł się rzeczywiście i tym razem, bo oto oblicze Jego wypogadza się w jednej chwili, spokój nadziemski wraca w Jego serce, Ojciec niebieski wysłuchał Jego prośby i stwierdził to widomym znakiem, bo z nieba przyszedł głos silny i donośny na kształt gromu: I uwielbiłem i jeszcze uwielbię, tak, iż rzesze zdumione tem zjawiskiem, powtarzały między sobą: Anioł mówił do niego.

Aż oto na krzyżu, w chwili najboleśniejszej i najkrytyczniejszej, kiedy opuścili Go wszyscy ludzie, a Jego wrogowie urągali i szydzili z najświętszych Jego uczuć, doznał niejako za-

du i ze strony Ojca swego, zniknęła z Jego serca ostatnia pociecha płynąca z tego przekonania, że Bóg jest z nim ciągle, w tej chwili powszechnego opuszczenia, kiedy konał na krzyżu, aby spełnić do ostatka wolę Ojca niebieskiego, uczuł się nagle opuszczonym i przez Niego, pozbawionym wszelkiej pociechy wewnętrznej, pozostawionym swoim własnym siłom, a to opuszczenie dotknęło Go tak boleśnie, sprawiło Mu boleść tak niezmierną, iż nie mógł jej ukryć sam w sobie, lecz wybuchnął ową straszliwą, tajemniczą skargą, wołając głosem wielkim: Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?

Tak bolał i skarżył się P. Jezus, kiedy uczuł się opuszczonym przez Boga, a ileż razy my zerwaliśmy wszelki z nim stosunek, opuścili Go zupełnie, odłączając się od Niego przez grzech ciężki! Czyż ta strata niezmierna sprawia nam choć w części podobną boleść, czy czujemy się również nieszczęśliwymi, gdy nie widzimy Boga blisko siebie? Niestety, wielu całymi miesiącami żyje w opuszczeniu przez Boga, a nic sobie z tego nie robi, nie odczuwa zupełnie swego nieszczęścia. Dopuścił Pan Jezus to straszne opuszczenie na siebie, żeby nam wysłużyć łaskę, byśmy w godzinę śmierci nie czuli się opuszczonymi przez Boga, tem więcej, byśmy nie zostali przez Niego odrzuceni, opuszczeni na wieki. Starajmyż się tedy korzystać pilnie z tych owoców męki i śmierci Zbawiciela, by nie była ona dla nas daremną, ale wyszła nam na zbawienie i żywot wieczny. Amen

Ks. Dr. Fr. Madeja.

NIHIL OBSTAT.

X. J. Kanty Tobiasiewicz cenzor.

L. 02326 Pozwalamy drukować.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 3 kwietnia 1919 r.

† Adam Stefan, Książę biskup.